

Negatywne przywództwo

22 czerwca 2024

W eksperymentach psychospołecznych z udziałem przypadkowo zebranych ludzi dla wykonania wspólnego zadania, ponoć z reguły dość szybko wyodrębniają się dwie główne role społeczne. Rolą pierwszą pełnią osoby, które ukierunkowują i motywują samoorganizującą się grupę do wykonania zadania. Rolę drugą pełnią osoby, które organizują i rozdzielają czynności niezbędne do tego wykonania. Ta pierwsza rola jest decydująca dla samozorganizowania się grupy zadaniowej. Jest to rola przywódcy grupy. Bez niej grupa się nie samozorganizuje i raczej nie wykonana zadania.

Roła przywódców

Rola przywództwa i przywódców jest kluczowa w życiu społecznym i funkcjonowaniu każdego społeczeństwa, grupy społecznej czy instytucji. Przywództwo to określanie bowiem celów grup społecznych oraz motywowanie ich zbiorowego osiągnięcia. To nie tylko więc ukierunkowanie zbiorowej aktywności w tworzeniu przyszłości, ale i jej stałe motywowanie w tym tworzeniu. Dlatego, jak to obrazowo określał Napoleon Bonaparte – Lepiej mieć lwa na czele stada baranów, niż barana na czele stada lwów.

Amerykański praktyk i teoretyk zarządzania Peter F. Drucker zdefiniował zdolności przywódcze w korporacjach gospodarczych jako misyjność, całkowitą odpowiedzialność i głęboką etyczność w codziennej pracy na rzecz korporacji i jej pracowników. Aby być przywódcą, a nie tylko szefem, prezesem czy dyrektorem, trzeba mieć wizję przyszłości i widzieć swoją misję, brać całkowitą odpowiedzialność za losy firmy i mieć poczucie empatii w stosunku do wszystkich pracowników oraz być głęboko uczciwym we wszelkich relacjach z nimi. Tylko wtedy można autentycznie przewodzić w instytucji, wyznaczając cele i

motywując ludzi – misyjnością, odpowiedzialnością i etycznością.

P. F. Drucker postrzegał przywództwo jako coś, co istnieje wyłącznie pozytywnie lub nie istnieje w ogóle. Nie znał bowiem historii Polski i jej współczesności. Dlatego nie sformułował pojęcia przywództwa negatywnego.

Najważniejszym z całkowicie zaskakujących dla mnie wniosków z moich naukowych badań i analiz nad rewolucją „Solidarności” była teza, iż ta robotnicza w istocie rewolucja miała szanse na zwycięstwo. Jeśli nie pełne, to zasadnicze. (Por. – W. Błasiak, Zaprzepaszczona rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności”: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje [w trzech studiach], „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2018). Miała szanse na zwycięstwo, które zostało zaprzepaszczone.

Negatywne przywództwo i doradztwo w rewolucji „Solidarności”

Szansę na zwycięstwo dawał osiągnięty w II połowie 1981 roku poziom i treść nowej masowej podmiotowości uczestników ruchu „Solidarności”. Tworzył się nowy etos ruchu w postaci wartościujących emocji buntu, nadziei, godności, honoru, odwagi, solidarności, patriotyzmu i odpowiedzialności. Ta nowa podmiotowość to znaczący radykalizm społeczny i narastające przekonanie o konieczności odrzucenia systemu totalitarnego socjalizmu. Ta nowa podmiotowość to narastająca masowo ideowa tożsamość narodowa z ideą niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Ta nowa podmiotowość to narastające masowo treści współwłaścicielskie, wyrażane rosnącym poparciem dla samorządności pracowniczej i idei strajku czynnego oraz rozpoczęciem przejmowania władzy ekonomicznej w przedsiębiorstwach państwowych – na jesieni 1981 przejęto całkowitą władzę w 16 proc. wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, a w większości przedsiębiorstw powstała

„dwuwładza” ekonomiczna, by użyć określenia francuskiego badacza ruchu „Solidarności” Alaina Touraine.

Tej nowej podmiotowości wystarczyło tylko nie przeszkadzać w poszukiwaniu rozwiązań i nie demobilizować, nie mówiąc już o motywowaniu pozytywnym przywództwem i doradztwem. I tak jak na wiosnę 1981 roku w obliczu mobilizacji i determinacji członków ruchu z końcem marca z groźbą bezterminowego strajku generalnego, komuniści nie odważyli się wprowadzić przygotowywanego na kwiecień stanu wojennego, tak nie odważyliby się tego uczynić również i zimą, i wiosną 1981/1982.

Zostało to zaprzepaszczone ostatecznie dzięki negatywnemu przywództwu i negatywnemu doradztwu ruchu robotniczego „Solidarności”. To negatywne przywództwo, ze swoją kluczową antymisyjnością, acz również istotną nieodpowiedzialnością i niską etycznością, wyrażało się nade wszystko błędną konceptualizacją sytuacji ruchu z formułowaniem wniosków i zaleceń, stale osłabiających skuteczność jego działań, wskazywaniem fałszywych zagrożeń i niedostrzeganiem zagrożeń rzeczywistych i szans na sukcesy ruchu, acz również jego demobilizowaniem i demotywowaniem oraz dezaktywacją. Przy czym nie sposób ocenić na ile negatywne przywództwo i doradztwo wynikało z błędnego rozpoznania sytuacji i niskiego poziomu podmiotowości, a na ile było celowym działaniem agenturalnym.

Grupa negatywnego przywództwa Lecha Wałęsy i grupa negatywnego doradztwa Jacka Kuronia przekształciły się z początkiem lat 90. XX w. w postsolidarnościową formację polityczną, współtworząc z postkomunistyczną formacją układ władzy tzw. okrągłego stołu. Ten układ władzy jest od ponad 30 już lat stale odtwarzany dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu. Ta ordynacja, dzięki głosowaniu na partyjne listy wyborcze; stale odtwarza już zastany układ sił i środowisk politycznych.

Negatywne przywództwo III RP i początek jego rozpadu

I tak przez ponad 30 już lat mamy do czynienia z negatywnym przywództwem politycznym III Rzeczypospolitej. Wyrazem tego są częściej bardziej niż mniej kompradorskie rządy i ich premierzy. Efektem stale zaprzepaszczanie możliwości rozwojowych Polski dzięki podążanie neokolonialną oraz podległą ścieżką rozwoju społecznego, politycznego i gospodarczego.

Wybory parlamentarne AD 2023 rozpoczęły rozpad układu władzy okrągłego stołu. Jaskrawym tego przejawem są i będą próby fizycznej wręcz eliminacji z polityki skrzydła prawicowego tego układu. Skrzydło liberalno-lewicowe Donalda Tuska dąży bowiem do kryminalizacji okresu jego rządów. Rozpadający się system otwiera wszakże nowe możliwości w ramach rozwidlającego się poszukiwania nowej ścieżki rozwojowej w tworzeniu nowego systemu władzy politycznej.

Jedną ścieżką alternatywną jest rysująca się ewolucja rządzącej koalicji D. Tuska w kierunku miękkiego totalitaryzmu, z istotnym ograniczeniem suwerenności państwowej na rzecz Niemiec i Unii Europejskiej oraz polityką cywilizacji śmierci. Rząd D. Tuska stał się już rządem cywilizacji śmierci: projekty ustaw o likwidacji ograniczeń aborcyjnych, oficjalna promocja ideologii LGBT, wdrażanie polityki klimatycznej w skali państwa, faktyczne wsparcie polityki migracyjnej UE i celowe obniżanie poziomu edukacji i wychowania w oświacie.

Druga ścieżka alternatywna dopiero się zaczyna krystalizować. Będzie to krystalizacja wokół alternatywnych dla ścieżki liberalno-lewicowej wartości, takich jak wartości życia ludzkiego, niepodległości narodowej i suwerenności państwowej oraz demokracji i wolności. To alternatywna narodowa ścieżka cywilizacji życia. Przejawem tej krystalizacji jest pojawianie się radykalnie nowych inicjatyw obywatelskich i politycznych

typu Instytutu Ordo Iuris, partii Polska Jest Jedna czy też Ruchu Obrony Polaków, nie wspominając o istniejącej od kilku lat partii Konfederacja. Innym tego przejawem jest rozpoczynający się ferment polityczny wewnątrz skrzydła prawicowego rozpadającego się układu władzy J. Kaczyńskiego w postaci wewnętrznej krytyki i konfliktów personalno-politycznych.

Jak pokazały wyniki wyborów do parlamentu UE, aktualny potencjał aktywnego poparcia społecznego obu ścieżek jest wyrównany. Przez 8 lat rządów PiS niski poziom i mozaikowa treść narodowego dyskursu publicznego, od mediów publicznych oraz instytucji i twórców kultury poczynając, a na politykach i publicystach kończąc, nie doprowadził do głębokich zmian w narodowej wyobraźni symbolicznej zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Coś drgnęło, ale tylko tyle. Nadal polskość li tylko obyczajowa ze zredukowaną ideowością ma istotne znaczenie w tej narodowej wyobraźni. Nadal neokolonialna podległość mentalna wobec Zachodu jest znacząco obecna w tej wyobraźni.

W krystalizacji ścieżki narodowej cywilizacji życia kluczowe będzie przywództwo polityczne i jego jakość. I wie o tym zarówno krajowy establishment „głębokiego państwa” III RP, jak i obce agentury. Z jednej strony będą próby niszczenia politycznego wyłaniających się przywódców tej ścieżki politycznej. A z drugiej strony będzie to promowanie i forsowanie własnych figurantów lub wręcz agentów. Po to, aby zapewniać nadal negatywne przywództwo polityczne i zaprzepaścić docelowo skuteczność nowej ścieżki. I pewnie jak zawsze z „Gazetą Wyborczą” w roli głównej.

Na przestrzeni ostatniego półwiecza w naszej historii pojawiło się tylko dwóch wybitnych przywódców politycznych, którzy mogli wręcz w pojedynkę zmienić bieg polskiej historii. Na obydwu establishment III RP wydał wyroki cywilnej śmierci.

Leszek Moczulski i kwestia niepodległości narodowej Polski

Pierwszym takim przywódcą politycznym był Leszek Moczulski. Jego misją polityczną było odzyskanie niepodległości i suwerenności przez Polskę. To L. Moczulski postawił jako pierwszy polityk i długo jako jedyny kwestię niepodległości Polski. Napisana przez niego w maju 1979 roku praca „Rewolucja bez rewolucji” stała się jedynym takim programem odzyskania niepodległości w okresie Polski Ludowej. Stała się strategią programową dla powstałej w wrześniu 1979 roku partii Konfederacji Polski Niepodległej, ale i dla całej formacji niepodległościowej. L. Moczulski uznał za konieczne całkowite odsunięcie od władzy PZPR, jako warunku uwolnienia kraju od podporządkowania Związkowi Radzieckiemu. I jako jedyny polityk opozycji wykluczał możliwość zbrojnej interwencji ZSRR w takim przypadku, z wszystkimi tego politycznymi konsekwencjami.

Od wybuchu robotniczej rewolucji „Solidarności” w sierpniu 1980 roku, aż do amnestii w lipcu 1986 roku L. Moczulski i jego współpracownicy byli praktycznie stale więzieni przez komunistów. Ta bezwzględna i całkowita więzienna izolacja w latach 1980-1986 uniemożliwiła mu jakikolwiek wpływ na ruch „Solidarności” i jej przywództwo. Biorąc zaś pod uwagę fakt, iż na jesieni 1981 do KPN wstąpiło około 100 tys. ludzi, w większości zwykle młodych robotników członków „Solidarności”, L. Moczulski będąc na wolności mógł wypchnąć poprzez nich ruch z samobójczej politycznie drogi. Znakomicie bowiem znał i rozumiał sytuację, przewidując precyzyjnie nawet datę wprowadzenia stanu wojennego. Mógł praktycznie zrealizować „rewolucję bez rewolucji” opisaną przez siebie metodą faktów dokonanych.

Leszka. Moczulskiego komuniści nie byli w stanie zabić cywilnie. Wydano na niego wyrok cywilnej śmierci dopiero w okresie III Rzeczypospolitej, oskarżając go w 1992 roku o bycie agentem komunistycznej policji. Chciano go wówczas politycznie

wyeliminować, aby przejąć klub parlamentarny KPN i uratować mniejszościowy rząd Jana Olszewskiego. Skończyło się to zresztą błyskawicznym odwołaniem tego rządu dzięki głosom rozsierdzonych posłów KPN. To oni, a nie posłowie agentury SB, jak głosi mit stale powielany prostackim filmem „Nocna zmiana”, przesądzieli o odwołaniu tego rządu.

Sądowa autolustracja, o którą wystąpił L. Moczulski, zakończyła się blisko 20-letnim procesem wymuszonym decyzją Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Haniebną rolę odegrał tu Instytut Pamięci Narodowej występując roli i oskarżyciela, i biegłego. Przedłużano ten proces celowo przez 20 lat w oczekiwaniu na śmierć L. Moczulskiego, acz on sam w obliczu operacji serca wniosł o autolustrację po blisko 30. latach wycofał. Przedłużano ten proces sądowy w celu naznaczenia go piętnem agenta SB, aby zniszczyć jego historyczną rolę jako pierwszego i kluczowego przywódcy niepodległościowego. Ale nade wszystko aby nie zakłócał w wyobraźni narodowej fałszerstw o roli historycznej „okrągłego stołu” i charakterze przywództwa oraz doradztwa ruchu „Solidarności”.

Były poseł KPN, Mirosław Lewandowski miał dostęp do akt sądowych w postaci teczki personalnej zarejestrowanej archiwalnie w 1984 roku (!), i teczki pracy agenturalnej, ujawnionej w 1990 roku (!). I jak wynika z zapisów rejestracyjnych w trakcie jej przebywania w archiwach Urzędu Ochrony Państwa, objętość tej teczki do 1992 roku zwiększyła się kilkakrotnie. M. Lewandowski twierdzi, iż nie ma tam żadnych materiałów obciążających L. Moczulskiego, poza oświadczeniami samych oficerów SB. Kluczowym dowodem zaś jest potwierdzenie odbioru 1000 zł, parafowane, choć nie podpisane przez L. Moczulskiego, którego autentyczność sam potwierdził. Problem w tym, że nie wiadomo od kogo, gdyż nagłówek kartki został ręcznie wyrwany. A już kuriozalna jest koperta z nadrukiem zgody na współpracę, która jest pusta. A na dodatek biała, choć takich białych kopert w PRL-u nie było.

Stan Tymiński i kwestia niepodległości gospodarczej Polski

Drugim takim przywódcą politycznym był Stan Tymiński. Był kandydatem na prezydenta Polski w pierwszych wolnych wyborach prezydenckich w 1990 roku. Jego misją polityczną było ostrzeżenie Polaków przed utratą niepodległości i suwerenności gospodarczej wobec Zachodu. Celem zaś zatrzymanie neokolonialnej transformacji gospodarczej w ramach tzw. planu Balcerowicza. Była to rozpoczęta w 1990 roku szokowa transformacja gospodarki Polski Ludowej w ramach planu światowego spekulanta finansowego Georga Sorosa i jego pseudonaukowego współpracownika Jeffreya Sachsa.

S. Tymiński, który był kanadyjskim przemysłowcem z branży komputerów przemysłowych, był przerażony naiwnością polityczną i gospodarczą Polaków wobec Zachodu. „Dlatego – pisał w swej książce <> – mam prawo, a także obowiązek zwrócić uwagę swoim rodakom na niebezpieczeństwo, które nam zagraża, a mianowicie na dążenie współczesnych sił międzynarodowych na stworzenie z Polski enklawy białych murzynów Europy”.

W trakcie kampanii prezydenckiej S. Tymiński atakował L. Balcerowicza i jego rząd za niszczenie polskiej gospodarki dzięki duszeniu popytu polityką zaciskania pasa zbiedniałym w swej masie Polakom. Atakował go za uprzywilejowanie obcego kapitału, kosztem rodzimej przedsiębiorczości. Atakował go za absurdalnie wysokie oprocentowanie kredytów, które zacisnęło pętlę zadłużenia na szyi polskich przedsiębiorstw państwowych.

Ale nade wszystko S. Tymiński zaatakował przygotowane przez rząd Tadeusza Mazowieckiego plany prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, z którymi się zapoznał. Oskarżył go za to publicznie o „zdradę narodu”.

Ten przygotowany i rozpoczęty przez rząd Mazowieckiego-Balcerowicza proces prywatyzacji doprowadził do 2004 roku, jak

oszacował prof. Kazimierz Poznański, do faktycznego przekazania w ręce zagranicznego kapitału równowartości 219 ówczesnych miliardów dolarów, dzięki sprzedaży przedsiębiorstw i banków za 4,5 do 5% ich wartości odtworzeniowej. Doprowadził on do faktycznego rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu i bankowości. Wyprzedano za bezcen ponad 40% przemysłu i 75% bankowości. Głównym motywem tej wyprzedaży była bezkarna korupcja polskich polityków i wysokich urzędników państwowych, której wielkość K. Poznański oszacował na 0,4 do 0,5 mld dolarów łapówek dla około tysiąca osób.

S. Tymiński miał, w przeciwieństwie do krajowych polityków, pełną świadomość o jaką stawkę toczy się polityczna gra. Miał pełną świadomość, iż stawką tej gry jest niepodległość i suwerenność gospodarcza Polski, aby nie przekształcić jej w obszar nieograniczonej eksploatacji ekonomicznej przez Zachód. I podjął się walki o prezydenturę, aby to uniemożliwić. Taka była stawka wyborów prezydenckich w 1990 roku i to S. Tymiński ją ustalił.

S. Tymiński pokonał w I turze wyborów ówczesnego premiera rządu Tadeusza Mazowieckiego. Został zdefiniowany jako zagrożenie dla szokowej transformacji i zagrożenie dla istotnych interesów politycznych Stanów Zjednoczonych oraz całego Zachodu.

O znaczeniu stawki tych wyborów świadczy fakt przyjazdu w szczytowym momencie kampanii wyborczej postaci nr 3 w administracji prezydenckiej USA, ministra obrony Dicka Cheney'a. D. Cheney przyjechał do Polski, aby ingerować w polskie wybory prezydenckie, udzielając jednoznacznego publicznego poparcia Lechowi Wałęsie przeciwko Stanowi Tymińskiemu. I nie chodziło o wpływ na wyborców, którzy nie zwrócili na tę wizytę żadnej uwagi. Chodziło o wywarcie presji na ówczesnego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego i jego wojskową ekipę, aby zapewnił zwycięstwo L. Wałęsie. L. Wałęsa gwarantował bowiem realizację neokolonialnej transformacji Polski, a S. Tymiński był jej bezpośrednim zagrożeniem.

Drugą turę wyborów wygrał oficjalnie L. Wałęsa, otrzymując oficjalnie 74% głosów, zaś S. Tymiński 25%. Sam S. Tymiński twierdzi, powołując się na prywatne wypowiedzi jednego z ówczesnych zastępców szefa Sztabu Generalnego LWP, a bliskiego współpracownika W. Jaruzelskiego, że wybory zostały sfałszowane na korzyść L. Wałęsy właśnie na polecenie ówczesnego prezydenta.

Zwycięstwo S. Tymińskiego mogło zmienić historię Polski, zatrzymując i odwracając realizację szokowej transformacji „planu Balcerowicza”. S. Tymiński, z poparciem swych czterech milionów wyborców zorganizowanych politycznie w komitety wyborcze, miał realne możliwości by to uczynić. Mógł w pojedynkę odwrócić bieg historii.

Realizacja „planu Balcerowicza” przekształciła Polskę, w neokolonialny obszar eksploatacji ekonomicznej przez Zachód w następnych dziesięcioleciach. Bezpośrednią konsekwencją tej realizacji była dezindustrializacja Polski. Produkcja przemysłowa spadła w latach 1990-1991 o 33,6%, czyli tyle ile w czasie Wielkiej Depresji lat 1929 -1933. Jak oszacował to prof. Andrzej Karpiński, spośród istniejących w 1989 roku 6202 większych przedsiębiorstw, całkowitej likwidacji uległo 1675, a ogółem zlikwidowano 1/3 produkcyjnego majątku przemysłowego.

S. Tymiński śmiertelnie wystraszył swym sukcesem wyborczym i mobilizacją czterech milionów ludzi w zaledwie kilka tygodni kompradorski establishment polityczny III RP. Stał się politykiem wyklętym. Od ponad 30 lat jego nazwisko zniknęło z przestrzeni publicznej. Jego postać bowiem jest obrazą dla polityków III RP, Zestawienie ich ze S. Tymińskim pokazuje ich kompradorskość, małość i mierność polityczną. Wręcz ich ośmiesza za popieranie neokolonialnej transformacji i kompradorską po dziś dzień politykę wobec Zachodu.

Pytania o nowych przywódców

Te dwie postacie pokazują, że pojawienie się nowych przywódców jest wszakże możliwe. Ale też te dwie postacie pokazują łatwość z jaką niepodległościowych przywódców politycznych można w Polsce cywilnie uśmiercać. Tę łatwość stwarza strach i brak odwagi cywilnej ludzi decydujących o polskim narodowym dyskursie publicznym – medialnym, naukowym, kulturalnym i politycznym. A to tylko przejaw negatywnego przywództwa już na poziomie narodowym.

We współczesnej Polsce odwaga nigdy nie staniała, a i rozum nigdy nie zdrożał. Strach i brak odwagi cywilnej nakazuje milczenie i odwracanie głowy tam, gdzie trzeba by zabrać i podnieść głos. Choć ten strach i brak odwagi jest w istocie irracjonalny, bo fizyczne zagrożenie nie istnieje lub jest niewielkie. Niestety, używając określenia Melchiora Wańkowicza, mamy do czynienia już ze „skundleniem” nade wszystko grup władzy medialnej, od redaktorów naczelnych i czołowych publicystów poczynając.

Z obecnym negatywnym przywództwem politycznym, ale i narodowym, przyszłość Polski źle się rysuje. To już nie będzie tylko utrata szans w rozwoju, ale groźba nieszczęść politycznych, społecznych i gospodarczych. Narasta bowiem chaos światowy i europejski, z możliwością sukcesu ścieżki cywilizacji śmierci na szeroko rozumianym Zachodzie, ale i globalnych i regionalnych konfliktów zbrojnych.

Można tylko liczyć na narastający opór społeczny przeciwko otwartej już polityce cywilizacji śmierci rządu D. Tuska i polityczne budzenie się zdecydowanej większości Polaków. Punkt wyjścia już jest w postaci ponad 40% aktywnych wyborczo Polaków. Tylko to może zapewnić sukces narodowej ścieżki cywilizacji życia i wyłonić, ale i ochronić pozytywne przywództwo polityczne, a na dłuższą metę i narodowe.

Autorstwo: Wojciech Błasiak

Źródło: Goniec.net